Nº 20.

TYGODNIK WILENSKI.

Dnia 3. Września 1804.

Wiadomość o życiu i pismach Chamforta, z *Francuskiego.*

. . . . . . *Magis amica veritas.*

Chamfort, któregośmy myśli i Anekdot kilka w przeszłych Nrach Tygodnika umieścili, urodził się Ru 1741. w pewnéy wiosce, niedaleko *Klermont* w *Auvernij*; a umarł Ru 1794. Matkę swoią znał tylko, i dobrym był synem.

Mikołaiem go zwano, i innego na-

zwiska nie miał przez cały ciąg wychowania swego u Jezuitów, gdzie zostawał na funduszu, ustanowionym dla ubogiey, a przykładaiącéy się do Nauk młodzieży. Już postępki jego szkolne i niektóre swawolne kawałki młodego wieku, imie to sławném uczyniły, gdy go w Chamforta zamienił.

Pod tém imieniem głośnem w krótce przez wielkie w literaturze powodzenia, wystąpił na świat w epoce, w którey filozofia, mówi Wolter, wzruszała zasady moralności i społeczeństwa.

Zarty krotofilne i dowcipne ucinki były wtedy w modę wprowadzone przez Duclos, i młodego Krebillona. Duclos postrzegłsy podobieństwo między młodym Chamfortem a sobą, starał się go na wielki świat wprowadzić

dzić. Już w téy epoce potrzebę *uwielbiaczów* postrzegano, bez których nawet za naszych czasów kroku uczynić nie można. W téy nowey karyerze uwiadamiał mnie Chamfort o szczęśliwych swoich powodzeniach. Cieszyły mnie one. Cieszyła mnie miłość iego prawdziwie synowska, gdyż wspierał ile możności ubogą matkę swoią. Dość długo żyła ona, aby mogła korzystać z przywiązania syna, który dla odwiedzenia iey w wieyskim zaciszu, miasto często porzucał. Postawa iego była przyiemna, otwarta i coś pociągaiącego miała; poznawać się w nim iednak dawał umysł satyryczny, który charakter iego niestałym czynił; żywy, prędko zapalaiący się, wszystkich zdrożności wieku na sobie doznał. Nakoniec zdrowie iego choć bardzo trwałe zniszczone

z gruntu zostało. Sam się w tèy mierze dobrze odmalował mówiąc o sobie, „ Zniszczyłem namiętności moie, tak iak człowiek zapalczywy zabiia konia którego uieździć żadnym sposobem nie może„ Maiątek lub ubóstwo nigdy niepodległości Chamforta nie naruszyły; nigdy intryga lub podłe dorobku sposoby, nie uwiodły szlachetnèy iego duszy. Ale umiał znać się na sobie i cenić swoie talenta. „ Widzisz móy maiątek„ rzekł mi dnia pewnego, wskazuiąc na stole rękopism, około którego pracował; była to tragedya, *Mustafa i Zeangir*. Ona mu w samèy rzeczy ułatwiła przyięcie do Akademii Paryzkiey, przez nią zyskał pensyą od Dworu i urząd Sekretarza Xcia Kondeusza.

W krótce zrzekłszy się wszystkich tytułów i godności, sam do siebie zupeł-

pełnie należał; nigdy też Pana przykrzeyszego i bardziéy wymyślnego mieć nie mógł. Ani świat, ani osobność podobać mu się nie mogły, iednak wrócić mu się trzeba było do pierwszego, kiedy odpoczął po drodze, którą dla doyścia ostatniéy odprawił. Naypewniéyszy sposób bydź wszędzie lubionym i za rozumnego uchodzić, iest ten: użyczać tym rozumu, którzyby go bez ciebie nie mieli; a nikt lepiéy od Chamforta téy sztuki nie posiadał.

Nakoniec sprzykrzywszy sobie grać rolę filozofa modnego, pół Cynika, a pół obserwatora, znalazł kobietę żywą, przyiemną, chociaż iak on, nie w pierwszéy iuż młodości kwiecie; była to wdowa pewnego doktora, która lubo iuż nie młoda, iednak całą władzę płci swoiéy zachować umiała. Zbliżyli się z Chamfortem ku sobie, i wkrótce uło-

żyli osiąść razem w pewnéy wiosce niedaleko Paryża. Ale zaledwo zamysł swóy do skutku przywiedli, gdy śmierć odięła mu przedmiot iego przywiązania. Uczuł Chamfort tę stratę naydotkliwszą, iaką kiedy bądź poniosł. Z okázyi iey śmierci, zrobił podobno te wiersze pełne uczucia, których słabe tłumaczenie ośmielamy się tu umieścić:

Do tey którey iuż nie ma.

Lauro! w téy okropnéy chwili,
Kiedy śmierć się zerwać sili
Związki znużonych zmysłów, organów zdrętwiałych;
Wtéy walce, kiedy dusza sił dobywa całych,
Ażeby wydrzeć śmierci szczątki mdłego ciała
Które dotąd ożywiała.
Wtéy chwili, gdy od człeka nadzieia ulata,

Gdy

Gdy kochanek kochankę, brat unika
brata;
Ja sam przeięty trwogą, wymogłem
na sobie,
Widok ten tak okropny, znieść Lauro
przy tobie.
Ostatnie twe uczucia, przeięły mą
duszę,
Dzieliłem z tobą srogie skonania ka-
tusze;
Te oczy nieme, zgasłe, gdzie się boleść
kryśli,
Zdały się bydź obrazem miłych ieszcze
myśli;
Te oczy co swym wdziękiem Wenus by
zatarły,
Te oczy którem wielbił, me ręce ie
zwarły.

Po téy doznanéy klęsce powrócił do Paryża, gdzie dawny tryb życia na

no-

nowo zaczął. W początkach rewolucyi związki iego z *Mirabeau* przymusiły grać rolę mało znaczącą, któréy chciał się pozbydź, kiedy zbliżone postrzegł niebespieczeństwo. Rządzące pod ów czas tyrany, na życie iego nastawali. Sam się chciał go pozbydź, męczył się tylko daremnie, nie mogąc sobie zadać śmierci. To nam dowodzi: że odwaga rozumu nie iest odwagą duszy. Umarł nakoniec z ran, które sam rozjątrzył.

Dzieła iego przez pewnego przyiaciela na świat wydane, składaią 4. Tomy in 8vo, które małoby wartości swoiéy straciły, gdyby wyięte zostały z pomiędzy nich kawałki, nie powiększaiące bynaymniéy sławy Chamforta. Złą przysługę czynią wydawcy dzieł wielkich ludzi, drukuiąc to, co często nie warte publicznego widoku.

Opi-

Opisanie Pałacu sławy
z *Owidiusza*.

Gdzie Nieba, ziemi, morza kończy się
granica,
W zeyściu trzech światów, stara w zno-
si się świątnica.
Tam oko obeymuie niezmierne prze-
strzenia,
A ucho słyszy ięzyk każdego stwo-
rzenia.
Na wieży, którey bramy nigdy nie
zaparte,
We dnie i w nocy *sława* ma oczy o-
twarte.
Wieści, które po świecie przechodzą
się zgraią,
W setnych przysionkach wieczne echo
odbieraią.
Z brzmiącey miedzi ten pałac cały wy-
stawiony,

Po-

Powtarza bez ustanku okrzyki i tony,
Przez sto zakrętnych przeyściów, głos po pod sklepienia
Rozlega się: nie krzyk to, lecz głuche mruczenia;
Podobne do grzmiącego z daleka Neptuna,
Albo, konaiącego do huku pioruna.
Lud ciekawy otacza mury téy budowy,
Przychodzi, idzie, wraca, i w zgiełku rozmowy,
Tłumie niezgrabnym ciemnych nowin i powieści,
Między rzeczywistością tysiąc baiek mieści.
Ten mówi, ten powtarza, prawdy lub nieprawdy.
Zwiększaią się w przechodzie, i fałsz rośnie zawdy.

Tam

Tam *łatwowierność* płocha, i błędne *nowiny*,
Pogłoski, próżne *strachy*, *radość* bez przyczyny,
Spisek głuchy, *ciekawość*, *plotki* szczebiotliwe,
Te niepewnych *doniesień*, *wyrody* wątpliwe
Otaczaią Boginią, co nowości płodzi,
I po zakątach świata wzrok bystry powodzi.

ANE-

ANEKDOTY.

Pytano się w roku 1789. Hrabiego d'Artois, iakim sposobem, tak liczne zebrał bogactwa? widziałem odpowie, że pieniądze oknem wyrzucano, nad' stawiłem kapelusz, a co weń wleciało-tom schował dla siebie.

W Roku 1793. pewien Jakobin widząc na parterze, nieznanego mu człowieka, który czytał afisz, opodal zawołał: Bracie iak przeczytasz to mi go pozwolisz. Czytaiący gdy mu nato nic nie odpowiedział; Jakobin wstaie i przyszedłszy do niego, wyciął go po ramieniu, nazywaiąc go znowu Bratem: Przepraszam, odpowie mu ten, niewiedziałem żeś do mnie gadał, bo ia iedynakiem iestem.

Kie-

Kiedy *Buonaparte* wręczył Dyrektoriatowi, Traktat w Campoformio zawarty; Ciało prawodawcze dało mu bankiet wspaniały w galeryi Muzeum; wchodzącego tam, zdybały przekupki winszuiąc i składaiąc mu bukiet; nieprzyiął go Buonaparte mówiąc: „Gdyby wam iutro Króla dano, toż samo byście dla niego zrobiły. Dziś widzimy iak o téy prawdzie był przekonany.

—◆✱✱✱◆—

SEN.

Razem na piękney łące spoczywał,
Morfeusz zmorzył snem oczy moie,
Sądziłem żem z mą lubą przebywał,
Roskosz otwarła nieba podwoie.
Mądrość wziąść miałem z Minerwy ręki,
Hebe dawała młodość, rumieńce,
Wenus niewinność, piękność i wdzięki,
Mars swą odwagą, zbroie i wieńce.
Piy; rzecze: Bachus. Apollo śpieway,
Weź lutnię, ieśli grać chcesz z zapałem.
Plutus: masz złoto, bierz i używay
Kupido: kochay, i wnet kochałem.

DO ROZYNY

Naśladowanie z Włoskiego.

Smiéy się złośnico! smiéy się do rozpuku; iuż zgłupiał Filozof: iego mądrość cała niebyła w stanie oprzeć się iednemu twemu weyrzeniu.

Już noc połowę drogi odbyła: a ciebie ieszcze swietne otacza grono. Ja samotny zostaię; lecz myślę o tobie. Twóy obraz iest obok mnie pod memi oczyma, w moiém sercu; a słodkie wspomnienia i podchlebne nadzieie otaczaią samotność moią. Nie Rozyno ia sam nie iestem.

Czy ty przytomną, lub oddaloną iestes, ia zawsze z tobą rozmawiam, zawsze twóy miły głos słyszę. Wesołość twa przyiemna i ostra, cieszy i gubi mnie razem, twóy rozum obu-

rza mnie i łagodzi; uciekam i gonię za tobą, lękam się i kocham ciebie.

Noc wystawia mi dzienne moie zabawy, przez sen wymawiam ci twą srogość i przytém naygrzecznieysze przesyłam ci słowa.

Lecz w pośród naysprzecznieyszych uczuciów, które mną ustawicznie miotaią, choć oddalony od ciebie szczęśliwy iednak iestem. Szczęśliwy iestém, bo szczęśliwość w miłości moiéy ku tobie zakładam.

Gdym iuż wyliczył moie roskosze, mamże ci okrutna wspomnieć o mych troskach... Nie... utaymy te łzy, o których nawet niepowątpiwasz. Twoia swywolna oboiętność niedomyśla się, że radość do smutku wiedzie, i że często, wesoła uciech postawa, mniey się podoba, niżeli melancholii wdzięki.